

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3

CHOJNICE, dnia 16-go września 1926 r.

Nr. 37.

Mowa ojczysta.

Ty, ojczysta piękna mowo,
Mowo przodków naszych droga,
Słodko brzmi twe każde słowo —
Tyś skarb, dany nam przez Boga.

Drogie mi modlitwy słowa,
Których matka mnie uczyła.
Młga sercu piosenka owa,
Którą do snu mi nučila ;

Miły śpiew, co polem płynie,
Kiedy dzwonią sierpy, kosy :
Jakże pięknie przy kominku
Gwarzy dziadusi siwowoły.

„Niechaj będzie pochwalony“
Po naszymu kto mię wita,
Choćby w obce poszedł strony,
Zaraz mnie za serce chwytą.

„Ojczu, matko, siostru, bracie!“
Ileż w słowach tych słodkości;
Wciąż je chwycisz w naszej chacie,
One uczą nas miłości.

Ojców naszych droga mowo,
Tyś jak słońce nam na niebie :
Słodko brzmi twe każde słowo —
Któsby mógł nie kochać ciebie ?

Jabłonka graniczna.

— Ta jabłonka — mówił Piotr do sąsiada Michała — chociaż stoi na granicy naszych ogrodów, wyłącznie do mnie należy.

— Myślisz się odrzekł Michał, który oddawna był sąsiadem Piotra, — ona do mnie należy.

Od tej chwili powstały swary i gniewy pomiędzy sąsiadami.

Michał, nie lubiło sprzeczek, chciał, żeby owocami jabłonki obaj wspólnie się podzielili, lecz Piotr nie chciał o tem słyszeć.

— Nie! — powiedział on — drzewo to wyłącznie do mnie należy, a jeśli przeczysz temu, to cię zaskarżę do sądu i będziesz musiał ustąpić. Chodźmy do wójta!

Wójt doradzał zgodę, ale Piotr nie chciał o niej słyszeć coraz bardziej gniewał się na Michała. Kiedy go spotykał, odwracał się od niego. Był tak zawzięty że niemilosierdzie bil jego krowę, gdy ta przypadkiem weszła mu w szkodę.

— Piotrze! — powiedział Michał — obawiam się, że to gnędne drzewo nie uczyniło nas nieprzyjaciółmi. Weź już całą jabłonkę, a bądźmy jak dawniej, dobrymi sąsiadami. Niech raz zakończy się ta sprawa.

— Chcesz mi ją darować! — zawołał porywoczo Piotr. — Nie chcę i nie przyjmuję od ciebie żadnego podarunku!... Rozpocząłem sprawę wszędzie i nie przerwę jej, pski nie wygram, choćby to miało Bóg wie ile kosztować.

Poszli do sędziego. Sędzia namawiał Piotra do zgody, ale ten nie chciał postąpić. Rozmierzono więc ogrody, przestuchano świadków i rozpoczęła się sprawa.

Trwała ona już przeszło rok, a jeszcze daleką była końca. Piotr wydał na nią już wiele pieniędzy; ponieważ zaś ich nie miał, musiał zaciągnąć dług na swoją sadybę. Każdy wydatek, jaki prawowało się za sobą podążało, powiększał jego nienawidź do Michała. Obmawiał go, gdzie tylko mógł.

Wreszcie sprawa się skończyła; Piotr ją przegrał, a ponieważ nie miał pieniędzy na opłacenie kosztów, sąd kazał przedsię jego ogród. Michał kupił go i tego samego dnia udał się do Piotra.

Gdy Michał wszedł do chaty Piotra, ten spojrział na niego z gniewem i oburzeniem.

— Czy chcesz ze mnie się nargrawać?

— Biedny Piotrze, jak możesz tak sądzić? — odrzekł Michał. Boleję nad tem, że przez tę nieszczęsną sprawę utraciłeś swą ojcowiznę. Niepodstawianie otrzymałem znaczny spadek po wuju, mogłem więc kupić twój ogród. Teraz przychodzę do ciebie, żeby ci go podarować.

Zawstydzony Piotr spuścił oczy

— Posłuchaj mnie — rzekł Michał. — Przecież się znamy oddawna, byliśmy zawsze w zgodzie i przyjaźni. Nasz ojciec i dziadowie także byli przyjaźni. Ja ci nie slege nie uczyniłem, obelgi twoje przebaczam ci i puszczęm w niepamięć. Podaj mi rękę, zwracam ci twój ziemie, zostanym znów przyjaźni. Piotr z płaczem rzucił się na szyję sąsiada.

— Czy przebaczysz mi? — powiedział. — Nie wiem, jak mogłem tak postępować z tobą, moim dobrym, dawnym przyjacielem!

Odtąd wianowała się przyjaźń między sąsiadami, lecz Piotr nie chciał przyjąć ogrodu.

— Jeśli nie chcesz przyjąć ogrodu, rzekł Michał — to daruję go twojemu synowi, którego jestem ojcem chrzestnym. Aby już nie było przypomniało naszej niezgody, weźmy siekiery i zrąbmy tę jabłonkę.

— Nie, odpowiedział Piotr, — niechaj pozostanie na wieczną pamiątkę dla naszych dzieci, aby nie zapominały, do czego prowadzi swada, i ady starały się żyć ze sobą w zgodzie.

Drzewo pozostało, a Piotr i Michał byli aż do śmierci serdecznymi przyjaciółmi.

Czego chcesz od nas, Panie?

Czego chcesz od nas, Panie, za Twoje dary?
Czego chcesz za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół cie nie ogarnie, wazę ty pełno Ciebie;
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Tyś Pan wszystkich świata, Tyś niebo zbudował
i złotami gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
i przykryłeś jej nagość zioly rozlicznymi.

Tobie kweli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie kwoli w kłosalnym wieńcu lato chodzi;
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.

Z twojej łaski nocna rosa na małe ziola padnie,
A zagorzałe zbóża dżozę ożywia snadnie;
Z Twoich rąk wszelkie zwierze patrzy swej
żywności,
A Ty każdego żywisz z Twojej szcudrobliwosci.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie!

Chowaj nas, póki racysz, na tej niskiej ziemi,
Jeno zawżdy niech będziem pod skrzydłami Twemi!
Wiersz ten skraślił Jan Kochanowski (1530 — 1584), twórca poezji polskiej. Pisał on wiersze tak piękne, że ludzom, gdy je czytali, łzy napływały do oczu. Ktoś o nim słusnie powiedział: „Bo kogo na świecie słowikiem stworzono, ten śpiewać już musi“. Takim poetą-słowikiem był Kochanowski. Żył on w Polsce za czasów jej największego rozkwitu, gdy panowali ostatni Jagiellonowie: Zygmunt Stary i Zygmunt August, Henryk Walezy i po nim dziejny Stefan Batory. Jan Kochanowski pochodził z rodziny szlacheckiej, osiadłej w województwie sandomierskim. Uczył się pilnie i w akademiach krakowskiej i zagranicą głównie we Włoszech. Gdy wrócił do kraju, zamieszkał w Krakowie, bywał często na zamku, ale w gwarnym życiu dworskim, wśród rozrywek i bucznych biesiad, cisano i duszno mu było w mieście. Stęskniony za ciszą wiejską, porzucił Kraków i przeniósł się do ojczyznanego Czarnolasu. Dopiero tu odetchnął. Oddał się z zamiłowaniem pisanju poezji, reinkwitu, i poetą — ziemianinem do końca życia pozostał, opiekując się żoną i dziećmi sąsiadów — rycerzy, którzy poszli na wojnę.

Tak więc wolał Kochanowski pracować na roli, witać dzień ze skrowonkiem, oddychać powiewami wiatru z łąk i pól, patrzeć na kołyszące się łąki, zbóż, na niebo, złotymi gwiazdami obaftowane słuchać szumu lipy ulubionej, spędzać pod nią chwila wytchnienia po dniu znojnym i — pisać w ciszy i spokoju. Wolał to, bo takie życie najwięcej lubił, zresztą czuł, że tu krajowi przytoczonej będą. Wypowiada w wierszach swych uczucia i myśli, przepielniające mu duszę. Treść tych poezji jest różna: w jednych opisuje przyrodę i życie wiejskie, w innych wysławia ziele zwycięsze, nadoży itp. Krótkie i lekkie utwory swoje nazywał poetą fraszkami.

Miedzy żartobliwymi fraszkami zdarzają się i poważniejsze, w których zaleca skromność i umiarkowanie (np. Zdrowie). Zachwalał cnotę — i sam był cnotliwie; to też go ludzie szanowali i kochali.

Martwiły też Kochanowskiego błędy i wily współziomków i niezgody między nimi.

Długo żył Kochanowski spokojnie i cicho, aż uderzył w niego grom: zmarła jego najukochańsza córka Urszulka, niezwykłe utalentowana. Wszystkie uczucia, które wtedy przeżył, cały swój ból i rozpaczę wyplwał w pieśniach żalobnych, które nazywają się Treny.

Umarł Kochanowski w Lublinie w r. 1584. Pochowano go w Zwoleniu, niedaleko Radomia.

W utworach Kochanowskiego cenimy prócz pięknego języka, — rozumne myśli i zaone uczucia, chęć służenia „poczciwej sprawie“, wielką miłość Boga i ojczyzny.

Dla tych wszystkich zasług nazywamy go ojcem poezji polskiej.

Rzetelność.

Na stacji kolei żelaznej pewien podróżny kupił od chłopca gazetę i wszedł do wagonu. Już zaczął ją czytać, gdy usłyszał jakieś wołanie: spojrzął przez okno i ujrzał tego samego chłopca, który podawał mu otrzymane od niego pieniądze z powrotem i mówił: — Pomiędzy miedzianem i miedzianami, jakie mi pan dał za gazetę, znalazłem tę złotą sztukę. Pewnie się pan omylił, zwracam ją panu!

Bogaty podróżny ze zdziwieniem spojrzął na chłopca i powiedział:

— Dziękuję ci, zacny chłopcze, lecz mogłeś zatrzymać to złoto, nigdybym nie dowiedział się o tem.

— Ale ja, panie, wiedziałbym o tem — odrzekł także ze szlachetną dumą.

Chłopiec nie chciał korzystać z pomyłki podróżnego, oddał mu pieniądze. Był z siebie zadowolony, postąpił jak człowiek uczciwy.

Łamigłówa.

Ułożył Wh.

— — — * — — —
— — — * — — —
— — — * — — —
— — — * — — —
— — — * — — —
— — — * — — —
— — — * — — —

1. Środek lokomotyjnny, 2. miasto w Słowacji.
3. rzeka w Rumunii, 4. miasto w Polsce, 5. dzień świąteczny, 6. najpiękniejsza pora roku, 7. Zamek, 8. Skorpionak.

Litery środkowe dają nazwę miasta w Europie.

Rozwiązanie łogogryfu z Nr. 36.

Dziadownia, Nauczyciel, Farbiarnia, Borzechowo, Dzwoneczek, Mięśniczek, podpłowaś, oszukaniec, Przepiórka, proponowaś, wozomistrz, podrobiony, denarwowaś, przystanek, wojskowość, Mictawiec. Z góry do dołu czytane Dziennek Pomorski.

Trafne rozwiązanie nadesłał; Franc. Langowski, Bożena Czałbańska i Józef Białawski z Chojnic.

Nagrodę przeznaczyliśmy Fr. Langowskiemu.

Spóźnione trafne rozwiązanie poprzedniej zagadki nadesłał jeszcze Franc. Duńczyk z Chojnic, Jan Rekowski z Ryty, K. Borkowski z Garozyna pow. kościelska, Leonard Fuhaos, Marja Ohylewska z Chojnic.

Ze względu na liczne rozwiązania wyznaczaliśmy jeszcze jedną nagrodę, która przypadła Janowi Borkowskiemu z Ryty.

Upraszamy jednak o wcześniejsze nadesłanie rozwiązań, inaczej byłibyśmy zniewoleni ogłaszać rozwiązania dopiero po 14 dniach.